

L. Całkosińska

# W gościnie na angielskiej wyspie

„Gdyby mnie kto spytał, jakie mają Anglię przesyady, trudno byłoby mi odpowiedzieć. Nie wojna, nie „urodzenie“, ani godność, ani powodzenie u kobiet, ani wreszcie marzenie o łasce ministrów: — poprostu chcą, by człowiek był człowiekiem, i cenią dwie tylko rzeczy: zasługę i bogactwo“.

„Spotykam się w Londynie ze skargami cudzoziemców o Francuzów. Mówią, że nie mogą znaleźć przyjaciół i im dłużej tu są, tem mniej ich mają. Grzeszoności ich przyjmują się jak obelgi. Kinsky, Broglie, La Villette zapraszają lorda Essex'a wraz z synem do Paryża, udzielają wszystkim drobnych rad, pytają każdą panią o zdrowie i chęć, by Anglię byli tacy sami, jak oni. Jakże Anglię mogą lubić obcy, gdy nie lubią się między sobą? Dlaczego mają nas zapraszać na obiady — gdy nie czynią tego wśród swoich?“

„Ależ odwiedzamy obce kraje, po to, by nas tam lubiano i honorowano“.

„To wcale nie jest konieczne! Trzeba postępować tak, jak oni. Żyć dla siebie, jak oni. Nikim się nie interesować. Nikogo nie lubić. Na nikogo nie liczyć. Ostatecznie, musimy przyjmować narody takimi, jakie są. Gdy jestem w Francji, przyjaźnię się z wszystkimi, w Anglii z nikim. We Włoszech każdego komplementuję, — w Niemczech z każdym piję“.

Któż to wypowiada tak śmiało i sceptyczne sądy? Człowiek wielkiej miary: uczony arystokrata i erudyta. Jednym słowem baron Ch. de la Brède et Montesquieu, który po wspólnej wycieczce jachtem, odbytej z lordem Chesterfieldem, spędził lata 1729—30, w Anglii. W naszych czasach ignorancji (bez wstydu) i „speców“, erudycja Montesquieu'a jest poprostu fantastyczna. Spójrzmy choćby na pierwszy tom „d'Oeuvres Complètes“. Czego tam niema! Oprócz listów perskich — i słynnego „Ducha Praw“ — rozprawy z dziedziny historii, religii, sztuki, psychologii, fizyki i przyrody, o zanurzeniu się ciała, o ciężarze ziemi, wreszcie nawet o funkcjonowaniu gruczołu nerkowego. Jak z tego widać, mieli podejmujący go w Londynie („brzydkim miescie, mającym wiele pięknych szczegółów“) Anglię nieładną okazywać do podziwu, tembardziej, że dowcip i komplement nie były ostatecznie i w rzędzie talentów Montesquieu'ego. Zapalonemu w dyskusji przeciwnikowi, który za słuszność zdania „d a j e g ł o w e“ odpowiada: „Przyjmuję ją. Nie nie podtrzymuje tak przyjaźni, jak drobne podarki“. A gdy królowa dziękuję gościowi za to, że w rozmowie z posłem francuskim wziął w obronę Anglię (pośł porównywał ją pogardliwie do Guienne) odwodziła się zrezygnowanym komplementem: „Pani, kraj, którym Ty rządysz, musi być w moich oczach wielkim“.

Ta łatwość orientacji i sarkazm wzmacniały jeszcze bardziej zmysł obserwacyjny, każącemu mu o wszystkim (prawie, u stroju, obyczajach, zaletach i wadach polityki kolonizacyjnej) wypowiadać swe zdanie. Ale co nas frapuje, to nie tyle błyskotliwość i trafność uwag, ile zdumiewająca w s p ó ł c z e s n o ś ć ich. Jakże w zwierciadle historii prześwieca dzieląca nas od 1729 r. jest znikoma.

„Pozawierzaj — notuje Montesquieu — bytem w Izbie Gmin. Omawiano sprawę Dunkierki. Nigdy nie widział podobnego podniecenia. Sesja trwała od 1-szej po poł. do 3-iej rano. Okropnie zmaltretowano Francuzów; ten raz spostrzegłem, jak daleko zaszła ohydna zawiść obu narodów. P. Walpole opowiedział w związku z aferą Bolingbroke historię wieśniaka, który przechodząc z żoną pod drzewami, spostrzegł powieszzonego. Człowiek jeszcze oddychał. Odwiązał go i zaniósł do domu. Nazajutrz zobaczyli, że ukradli im widelce, wówczas rzekli: „Nie należy sprzeciwiać się wyrokom sądowym, odstawmy go tam, skąd wzięliśmy“.

Czytając to, doznaję akurat takiego wrażenia, jak po przejrzeniu wczorajszych sprawozdań. Na

przeżyciu 200 lat rozgrywa się ta sama scena, mająca za tło prawie że niezmienną dekorację; z tą różnicą, że raz jest to sprawa Dunkierki, za drugim zaś Faszody, Egiptu czy kanału Sueskiego. Podobnie, jak 1730 r., tak i w 1830 parlament angielski protestuje przeciw metodom i maksymom hanowerskim. Cudzoziemiec notuje fakt, że szacunek okazywany królom, nie idzie w parze z jego władzą. Francuz miesza nadal wiga z torysem, a

lakoniczność rządu angielskiego i niechęć do jakiegokolwiek interwencji na terenie Europy doprowadza go do rozpacz. I gdy w 1730 r. Montesquieu ubolewa nad brakiem stałego programu ministrów angielskich i zarzuca im odwołanie decyzji aż do ostatecznej chwili, Chateaubriand w 1822 r. pisze: „Zbadawszy istotę brytyjskiej Rady — stwierdzam, że zawsze skłonna decydować się w ostatnim momencie, odwołuje konkluzję możliwie jak najdalej... i nie chce ryzykować, angażując się w obcych interesach“. Rozmowa pomiędzy Clemenceau a Sir E. Greyem w 1870 r. potwierdza to w całej rozciągłości.

Jak zareaguje Anglia na wkroczenie Niemców do Belgii? — pyta Clemenceau — „Oh, to wywoła wielkie wzruszenie“ — odpowiada Grey. „Niestety, ale to, czego Francja potrzebuje, to nie wzruszenie, lecz pomoc“ — dodaje potem Clemenceau.

A w 1914 r. ambasador francu-

ski w Londynie, P. Cambon, oceniając decyzję Anglii w sprawie wypowiedzenia wojny, może tylko pocieszyć się filozoficzną uwagą, że jego wiecy poprzednicy nie omylili się w osądzeniu charakteru dyplomacji angielskiej.

Zaiste, pomimo postępu, energii elektrycznej, liberalizmu i tak dalej, oblicze Anglii, oglądane w perspektywie wieków, nie ulega zmianie. I kto wie, czy w 2000 roku, jakiś p. Montesquieu, rozpo-

zany przez lorda Chesterfielda na wspólną wycieczkę jachtem — nie powtórzy opinii swego protoplasty, składając tem samem hołd jednolitej i niezmiennej sile narodowego charakteru Anglików. W takich okolicznościach lektura monografii Maurois o Edwardzie VII<sup>o</sup>) miała dla mnie cechy weryfikacyjne i porównawcze. Ale tylko początku! Już po paru stronicach — od wspaniałego opisu śmierci i pogrzebu królowej Wiktorji, zapomniałem o celu tej lektury. I to nie dlatego bym uległa ogólnej manji biograficznej. Bo że ta manja jest — trudno zaprzeczyć. Co za rozpiętość, począwszy od „Dziejów ostatej kochanki“, poprzez biografje wielkich awanturników, polityków, artystów, „żywoty imaginacyjne“ Ludwiga, aż do tych najprzedniejszych gatunków, jakie daje nam w cyklu angielskim A. Maurois. Manja silnych i opatrnościowych ludzi ciąży w nieznośny sposób nad naszą epoką. Jak gdyby wiek XX, wysiliwszy się na tak indywidualne i władcze jednostki, jak Ford, Mussolini, Lenin czy Hitler, pozostawił nam właśnie tyle sił, ile potrzeba na to, by ulegać i podziwiać. Jakbyśmy w życiu innych szukali rozwiązania i potwierdzenia możliwości, leżących w granicach sił ludzkich... Ale Maurois niema z tem nic wspólnego. Z nadzwyczajnym umiarem i talentem potrafił wydobyc z epoki wiktoriańskiej jej główne wartości i cechy; złączył z życiem Europy życie Anglii; dzieje Edwarda z dziejami jego ojczyzny, dając ostatecznie wrazenie wielkiej potęgi i wartości Imperjum Brytyjskiego. I dla nas, których wielka wojna odciała bezapelacyjnie od czasów wiktoriańskich — praca Maurois ma szczególną wartość informacyjną. Nazwiska ludzi, wyniesionych przez wojnę na widownię europejską w łączności z historją, nabierają wcale innego zabarwienia. Maurois wprowadza nas w warunki każdego z nich, w atmosferę, w jakiej kształtował każdy swe przekonania: tradycje, lub brak tradycji, łączy zreczenie z anegdotą, utrwała dzięki jakimś szczegółom rysowi, a i przez kontrasty wywołuje ostateczną impresję. Te asocjacje dają bardzo ciekawy rezultat. Myśl o królu Edwardzie wywołuje postać cesarza Wilhelma, imperializm Disraeliego, pacyfizm Gladstone'a; intrygi Bismarcka — pracę amb. Cambona nad doprowadzeniem do „Entente Cordiale“... Bo Maurois, będąc pisarzem wielkiej miary, jest skłonnościąmi predestynowany na politykadiplomate. Temu może zawdzięczamy fakt (rzeczka bardzo szczególna), że niekiedy tylko stawia na wadze historycznej którąś z ukoronowanych postaci, pozwalając jej ostatecznie przechręcić szalę decyzji. Sympatje francuskie króla Edwarda zaważają eżesiejowo na sojuszu, tak jak zawiść jego siostrzeńca popchnęła Wilhelma do utworzenia floty morskiej.

Że ta flota doprowadzi kiedyś do rywalizacji, a w rezultacie do wojny, zdają sobie z tego sprawę przedewszystkiem dyplomaci. „Byłaby to piękna dziura w morzu“ — mówi Clemenceau, sugerując dobrodusznemu królowi Edwardowi zniszczenie niemieckiej potęgi morskiej. I właśnie dzięki takiemu postawieniu sprawy przez Maurois, mamy możność śledzić z rosnącym napięciem i zainteresowaniem idące niebezpieczeństwo. Im bardziej oddalamy się od szczęśliwej epoki wiktoriańskiej, tem bliżej jesteśmy (zgodnie z opinią, że: pokojowe umowy są zwiastunami wojny) światowej burzy.

Śmierć króla, który przez całe życie korzystał, wzorem swej matki, z trzech praw, będących raczej obowiązkiem: prawa do wiedzienia o wszystkim, prawa przestregania i prawa podtrzymywania na duchu — zamyka ostatecznie epokę wiktoriańsko-edwardijską — i na tem kończy się monografia A. Maurois.

\*) Eduard VII et son temps. A. Maurois, Les Editions de France.

Alfred Jesionowski

## Trochę lektury katolickiej

Przykro to stwierdzić i trudno zaprzeczyć, że znaczna ilość inteligencji katolickiej ogranicza swój katolicyzm do wysłuchania z nawyku mszy św. w niedzielę — a niezmiennie rzadko spotkać można postawę czynną inteligentnych katolików w dziedzinie pogłębienia swego katolicyzmu, w walce o katolickie ideały. Ilu abonentów liczy, doskonale redagowany, „Przegląd Powszechny“ lub niedawno temu powstałe „Verbum“? Gdzie pełne powagi, rzeczowości spokojnej głosu, gdzie gruntownie uzasadnione wystąpienia inteligencji katolickiej przeciw akcji antykatolickiej przeciw pretensjom p. Skińskiego, działalności prof. Ułaszyńskiego? Zaledwie tu i ówdzie głos oburzenia i protestu — ale kogo przekona oburzenie czy protest? Gdzie znajomość wielkich współczesnych pisarzy katolickich? Ilu wykształconych katolików dba o pogłębienie swego katolicyzmu przez odpowiednią lekturę, gdzie echa walk i zmagani duchowych myślicy katolików, echa, jakich dużo spotkać można w tej „bezbożnej“ Francji! — U nas natomiast panoszy się wszechwładnie wygoda i lenistwo duchowe, techrozostwo wobec ustawicznych ataków i podkopów ideałów katolickich — niema żadnej poważnej, na wielką skalę zakrojonej reakcji przeciw tym objawom. Czynna postawa katolika — to w pierwszym rzędzie ugruntowanie swego katolicyzmu przez odpowiednią lekturę. Nie brak u nas sporo dobrych, mądrych i ciekawych prac z tej dziedziny. Ogromnie już rozeszło się wydawnictwo przekładów dzieł Ojców Kościoła, tłumaczy się sporo znakomitych katolickich pisarzy, choć tłumaczenia te przeważnie wychodzą w wydawnictwach z katolicyzmem nie wspólnego nie mających. Posiadamy znakomite dzieła filozoficzne, estetyczne, pedagogiczne, pisane w duchu katolickim — ale czytają je zaledwie specjaliści.

Z czytającej inteligencji katolickiej polskiej mało kto nie zna modnych biografij wielkich ludzi: statystów, wodzów, uczonych, pisarzy, artystów. „Utworami“ Ludwiga, Maurois'ów i t. p. interesowały się wszystkie nasze pisma literackie i zamieszczały obszernie recenzje — a polskie wydawnictwa tłumaczyły je na gwalt. Biografia, jako rodzaj literacki i naukowy, zawsze pociągała czytelnika, życie wielkich ludzi zawsze budziło zainteresowanie. Ludzie pragną krzepić się siłą, płynącą z obcego życia, szczególnie, jeśli ono z jakichkolwiek przyczyn zwróciło na siebie powszechną uwagę. To też biografje zawsze cieszyły się znaczną popularnością i pociętnością, przeszły z biegiem lat jako rodzaj literacki znaczną ewolucją: od prostych opisów życia do fascynującej wie romanice, od bezkrytycznego panegiriku do pełnej erudycji i aparatu krytycznego pracy naukowej o życiu i dziele wielkiego człowieka.

Inteligent polski, mianujący się katolikiem, czytał i „Lenina“ i „Katarzynę“ Ossendowskiego, czytał Merezkowskiego, Ludwiga, Mauroisa i inne znakomitości świata pisarskiego, dzieła o rozmaitych wielkich ludziach — ale byłby często w ambarasie, gdyby go zapytano o biografje świętego,

którego imię nosi. Św. Wojciech? No, wiadomo! trumna w Gnieźnie, ciało wykupione na wagę złota! Ale kto o tem wie, że ten święty piekło przechodził w swej ojczyźnie: w Czechach, kto o tem wie, jaka to była tęgą głowa polityczna, jakie walki duchowe przeszedł nim przez Polskę przeszedł do Prus. O każdym świętym wiadomo parę anegdotek, jakąś legendę — ale jakie było duchowe oblicze tej postaci, na czem polega jego znaczenie, wielkość, ludzkość — daremnie pytasz. Co prawda — w tym wypadku wino nie jest wyłącznie po stronie przeciętnego inteligenta, który w najlepszym wypadku zna tylko popularne wydania i opracowania hagiografij katolickiej, a w nich znajduje tylko legendę i anegdotę. Oryginalnych prac polskich o większych Świętych Pańskich niema — a te, które są — są często tak mało ciekawie opracowane, tak przeładowane drobiazgami, że niema się wielkiej ochoty na czytanie takich prac. A przecież życie świętych kościoła katolickiego, „heroiczne postacie tyłu prze-

różnych, jakże odmiennych epoką, wiekiem, nauką, zawodem, temperamentem świętych“, to kopalnia przeróżnych wiadomości z wszystkich dziedzin na przestrzeni całej ery chrześcijańskiej, to arsenał przeróżnych refleksyj, to krynica pocieszenia dla duszy, to najpełniejszy obraz duszy ludzkiej, świat przygód, podróży, to często odpowiedź na dręczące pytanie. Lektura dobrze napisanych żywotów świętych — to ucieczka w głąb własnej duszy, to ciche rekolekcje, to chwila skupienia wewnętrznego, to zew potężny do wytrwania przy ideałach katolicyzmu, do obrony tych ideałów, do pogłębienia własnego życia duchowego.

Taki rodzaj wydawnictw hagiograficznych, zwięzłych, krytycznych, poważnie i naukowo ujętych, biografje świętych, obrazujących całe ich życie — z naciskiem głównym „na wewnętrzne przeżycia i walki duchowe świętych bohaterów chrześcijaństwa, cudy i legendy usuwające na plan dalszy“ wypuściła świeżo Księgarnia Świętego Wojciecha w Po-

HENRYK hr. RZEWUSKI

**Pamiętniki Bartłomieja MICHAŁOWSKIEGO**  
z przedmową prof. H. Mościckiego. Niezwykłe ciekawy obraz panowania Stanisława Augusta. Cena w ozdobnej oprawie zł. 11.—  
Wyd. ULTIMA THULE, Warszawa, św. Barbary 1 oraz we wszystkich większych księgarniach

## Tydzień książki

WEDŁUG DANYCH ZJEDNOCZONYCH ORGANIZACYI KSIĘGARSKICH

- DEIKE ST.: Pakowanie jabłek do skrzyń wg. metody amerykańskiej z 10 rys. 89. Str. 16. Warszawa, 1934. Gebethner i Wolff.
- FISCHER AD.: Etnografia słowiańska z 3-ci Polacy z 59 ilustr. i 1 mapą. 89. Str. od 121 — 256. Lwów, 1934. Książnica Atlas.
- LEWISOHN L.: Sprawa Herberta Crampa. Powieść. Przełożyła E. Przysuska. 89. Str. 367. Warszawa, 1934. J. Przeworski.
- Materiały do historii Towarzystwa Filomatów wydała Stanisława Pietraszkiewiczówna, t. III. 89. IV. Str. 579. Kraków, 1934. Skł. Gebethner i Wolff.
- MIŁOWIT ZUBRZA J.: Władcy światów. Poezje. 89. Str. 103. Kraków, 1934. Skł. Gebethner i Wolff.
- OSTROWSKI W. J.: Wyobrażenia eidektyczne Stanisława Wyspiańskiego. 89. Str. 93. Poznań, 1934. Dom Książki Polskiej.
- PATKANIOWSKI M.: Krakowska Rada Miejska w średnich wiekach. 89. Str. 159. Kraków, 1934. Skł. Gebethner i Wolff.
- PIEKARSKI K.: Bibliografia dzieł Jana Kochanowskiego, wick XVI. XVII. Wyd. 2 rozszerzone z XVIII tabl. 89. XLII. Str. 82. Kraków, 1934. Gebethner i Wolff.
- Pod prad. Tom. I. 89. Str. 141. Warszawa, 1934. Dom Książki Polskiej.
- RAPPAPORT E. I. prof.: Przyszły kodeks karny Trzeciej Rzeczypospolitej. Wskazania podstawowe prawa karnego hitlerowskiego. 89. Str. 24. Warszawa, 1934. F. Hsieck.
- Rocznik Polskiej Akademji Umiejętności. Rok 1932/3. 89. LXVII. Str. 171. Kraków, 1934. Skł. Gebethner i Wolff.
- ROMANOWICZOWA Z.: Tadeusz Romanowicz — Listy i wspomnienia. 89. VI. Str. 104. Lwów, 1934. Książnica — Atlas.
- ROWID H.: Jednostka a społeczeństwo w wychowaniu współczesnym na tle koncepcji osobowości w Chocimie Trentowskiego. 89. Kraków, 1934. Gebethner i Wolff.
- SALONI J.: Jak uczyć z czytanek „W Lipkach“. Przewodnik metodyczny. 89. Str. 156. Lwów, 1934. Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- SERUGA J.: Jan Haller. Wydawca i drukarz krakowski 1467 — 1525. 49. Str. 123. Kraków, 1933. Skł. Gebethner i Wolff.
- Ustawa z d. 28.III.1933. O ubezpieczeniu społecznym. 89. Str. 178. Lwów, 1934. M. Bodek.
- WAGA T. dr.: Pomocze w czasach przedhistorycznych z 44 rys. 89. VII. Str. 134. Toruń, 1934. Dom Książki Polskiej.
- ZABAWSKI WL.: Droga do ziemi obiecanej. Ruch narodowy na Śląsku Cieszyńskim i udział w nim ewangelików (1848 — 1920). 89. Str. 328. Cieszyń, 1934. Nowe Księgi.
- ZANIEWICKI Z.: Ślady. Poezje. 89. Str. 60. Warszawa, 1934. Dom Książki Polskiej.
- Zagadnicznik kulturalno — literackich Wschodu i Zachodu. 89. XLVII. Str. 358. Kraków. 1933/4 Gebethner i Wolff.

Głośna powieść  
**Władysława Jana Grabskiego**

p. t.

# BRACIA

Cena zł. 3. —

Nakład „Roju“

\*) Postacie świętych. Tomik I — 27. (Św. Józef, św. Jan Chrzt., św. Helena, św. Błażej, św. Izolda, św. Bernard, św. Marcin, św. Augustyn, św. Benedykt, św. Stanisław Biskup, św. Jadwiga, św. Jacek, św. Ludwik, św. Bronisława, św. Jolenta, św. Katarzyna, św. Jan Kanty, św. Jan Kazimierz, św. Stan. Kostka i inni.